Rok XXI. We Lwowie, dnia 11. kwietnia 1913. Nr. 15.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Co słychać z regulacyą Kongruy?

Wielu z czcigodnych Braci Kapłanów, zwłaszcza samoistnych ekspozytów, wikarych eksponowanych i zwykłych, tudzież księży proboszczów małych parafii sumiennie przegląda w gazetach codziennych sprawozdania z obrad Rady państwa i różnych jej komisyi, ale niestety nie może znaleźć żadnej wzmianki o tem, aby ktokolwiek wspominał coś o regulacyi Kongruy. Rzecz naturalna inaczej być nie może, pokąd nie zrozumiemy tej prawdy, że chcąc coś osiągnąć, trzeba organizacyi, trzeba programu jednolitego, trzeba starań i zachodów ze strony samego duchowieństwa. Pokąd tego nie będzie, nie trzeba się dziwić, że decydujące czynniki tj. c. k. rząd i parlament odkładają sprawę naszą ad calendas graecas.

Doskonale w tym względzie pisze X. prałat Dr. Scheicher. Oto jego zapatrywanie we wolnym przekładzie: Jeśli mam być szczery, to powiem, że stosunki w parlamencie dla kleru nigdy tak pomyślnie się nie składały, jak obecnie — notabene jeśli plan finansowy przyjęty będzie — i urzędnicy, nauczyciele, ich wdowy i dzieci ostatecznie otrzymają pensyę podwyższoną. Także wolnomyślni posłowie, Żydzi i poganie widzą, że stan kapłańsk należy wprawdzie do wojującego Kościoła, ale jeszcze bardziej do cierpiącego nędzę.

Do tryumfującego Kościoła tutaj na ziemi dochodzą tylko jednostki, które tam wprowadzają nadzwyczajne zdolności, ród wysoki, lub inne okoliczności..

Najbardziej uprzedzeni posłowie i niechętni wogóle duchowieństwu nie twierdzą, jakoby kwota 1200 koron dla proboszcza, a 600 koron dla X. wikarego miała być dostateczną i odpowiednią dla stanu kapłańskiego, nie przeczą, że wobec szalonej drożyzny i duchowieństwa pobory podwyższyć należy, ale naturalnie nie zaprzątają sobie głowy tem, jak to zrobić. Co najgorsza, że niema u duchowieństwa samego jednolitej opinii, czego właściwie i w jakim zakresie domaga się kler parafialny. Skarg, narzekań na biedę, w wielu wypadkach rzeczywistą, przychodzi pełno na ręce posłów, projektów zaś, jak tę regulacyę Kongruy zrobić, mało, lub są takie, że do poważnego traktowania się nie nadają. Proszę wziąć n. p. nauczycieli ludowych, ci mówią jasno i jawnie, czego chcą: żądamy poborów 4 rangi najniższych urzędników państwowych. Sprawę swą popierają wiecami i deputacyami. Z tem żądaniem oswaja się publiczność, opinia publiczna coraz bardziej je akceptuje i w końcu żądanie to prawdopodobnie będzie uwzględnione. U duchowieństwa inaczej, samo zachowuje się biernie, spodziewając się, że inni za nie i dla niego będą gorące kasztany z ognia wyciągali. Nawet tak blizko leżąca myśl, aby zwykłe pobory stuły zupełnie znieść, a zostawić tylko pewną „Luxus-stola“, a za to żądać, aby księża parafialni co do poborów mogli awansować stopniowo do 7-mej rangi urzędników państwowych, nie bywa wcale nawet w pismach, wydawanych przez kler i dla kleru poruszaną i dyskutowaną.

„Es entsteht keine öffentliche Meinung — es wird nicht Stimmung gemacht. Ohne eine solche gibt es jedoch keine verfassungsmässige Reform des verfahrenen Amtschimmels“, kończy X. Dr. Scheicher. Niestety ma najzupełniejszą słuszność.

Jeden z najżyczliwszych, dla duchowieństwa parafialnego, posłów R. von Pantz, przewodniczy niezależnej partyii ludowej niemieckiej chrześcijańsko-społecznej, która sama od siebie wniosła w swoim czasie w parlamencie wniosek nagły o regulacyę poborów duchowieństwa, czynił wywiad w decydujących sferach w sprawie poruszanej. Zapewniono go, że po przyjęciu przez parlament małego planu finansowego ck. rząd wystąpi z projektem regulacyi

Kongruy. Jak ta regulacya będzie wyglądać, nie mógł się dowiedzieć wprost, albowiem obecnie toczą się rokowania między interesowanemi ministerstwami.

Według zdania i informacyi rzeczonego p. Pantza może być mowa, albo o podniesieniu najniższej Kongruy z 600 kor. na 1000 kor. (a więc tylko dla XX. wikarych), albo o podwyższeniu pierwszych 3 kwinkweniów o 50 kor. (risum teneatis). albo też o przyznawanie w drodze rozporządzenia ministeryalnego pojedyńczym duchownym w pewnej wysokości dodatku drożyźnianego. Wszystkie trzy projekty, jak widać z tego, mają na celu, aby coś zrobić, ale są wcale nie wystarczające.

Najodpowiedniejszym byłby jeszcze 2-gi tj. aby podwyższono kwinkwenia odpowiednio, oczywiście jednak nie o 50 kor., ale przynajmniej do 500 kor. każde.

Co do księży deficyentów, w sprawie których interweniował p. von Pantz w ministerstwie wyznań i oświecenia, zwrócono mu uwagę, że tymże deficyentom i obecnie służy prawo w wypadkach, na uwzględnienie zasługujących, zwracanie się do ministeryum przez ich Ordynaryat Biskupi z prośbą o podniesienie płacy. Ministeryum ustawowo jest upełnomocnione podnieść płacę deficyenta aż do 2000 kor. rocznie. Z prawa tego, jak kilkakrotnie oświadczono p. Pantzowi w Ministeryum, księża deficyenci nie korzystają przeważnie z powodu zdaje się, niedostatecznej znajomości ustawy.

Mnie się zdaje, że rada X. prałata Scheichera warta uwagi i zastanowienia. Twórzmy więc tę „öffentliche Meinung“, najprzód między sobą i w piśmie naszem, aby się porozumieć i wyrozumieć, czego właściwie chce duchowieństwo i jak sobie wyobraża uregulowanie poborów ostateczne i dostateczne, aby w naszym stanie stało się zadość społecznej sprawiedliwości.

X. Michał Sidor.

Akcya sekretaryatu katolickiego w r. 1912.

Przy najrozmaitszych okazyach podkreślano już od szeregu lat z całym naciskiem potrzebę silnej i jednolitej organizacyi wszystkich katolików, jednakże — jak dotąd — bez większych rezultatów.

W kraju naszym bowiem, gdzie — na oko przynajmniej — interesy katolickie nie są jeszcze zagrożone, gdzie owszem prawie wszystkie towarzystwa i korporacye bodaj od święta chciałyby podkreślić swój charakter katolicki, gdzie nawet w organizacyach socyalistycznych spotkasz płonącą lampkę Matki Boskiej — konieczność silnej organizacyi katolików z natury rzeczy nie wysuwa się jeszcze tak bardzo na czoło życia publicznego, jak np. w świętokradzkiej Francyi lub też luterskiej Rzeszy niemieckiej.

„Przecież myśmy wszyscy katolikami — na co więc jeszcze osobnych katolickich organizacyi!“ — oto sentencya, którą dość często można słyszeć — nawet z ust kapłanów.

Z jednej więc strony brak silnego przeświadczenia we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego o potrzebie jednolitej akcyi katolickiej a z drugiej strony brak w samej akcyi bardzo często realnego podkładu, któryby szerokie masy za sobą pociągnąć zdołał — oto główne przyczyny dość słabych wyników z dotychczasowych usiłowań, podjętych ze strony katolickiej.

Nie można jednak powiedzieć, jakoby katolicy na polu pracy organizacyjnej i społecznej w kraju naszym niczego jeszcze nie dokonali, przeciwnie silna organizacya kółek rolniczych, przeważna ilość czytelń, kas Raiffaisena, spółek mleczarskich, teatrów i chórów włościańskich, drużyn Bartoszowych i Sokołów włościańskich zawdzięcza swój początek i swój rozwój przedewszystkiem pracy naszego duchowieństwa.

Są zatem niezatarte ślady katolickiej pracy w kraju, lecz z bolem wyznać trzeba, że pracy tej nie zdołano jeszcze ująć w jeden celowy program, że katoliccy działacze społeczni dotychczas jeszcze idą luzem, bo jeden o drugim zazwyczaj nie wiele wie i słyszy.

Istnieje u nas nawet cały szereg towarzystw i instytucyi z marką wybitnie katolicką — niestety i te organizacye dość często jeszcze idą obok siebie, zamiast razem ze sobą, przez co naturalnie bardzo wiele tracą na znaczeniu i sile.

Podkreślić też musimy, że nie brak u nas chętnych do pracy w imię szczytnych haseł katolickich, atoli wielu z nich pomimo najszczerszych chęci nie umie jeszcze do pracy tej skutecznie się zabrać, niejeden zaś, zabierając się do niej, popada w błędy, którychby napewno uniknął, gdyby mógł korzystać z doświadczenia, przez innych na tej niwie już zdobytego.

Odczuwano przeto od dawna już potrzebę instytucyi któraby z jednej strony była regulatorem katolickiej pracy społecznej, służąc praktycznemi wskazówkami, zmierzającemi do ożywienia i konsolidacyi istniejących już towarzystw, jako też radą i pomocą przy zakładaniu nowych nam potrzebnych organizacyi, — a któraby z drugiej strony przygotowywała pomału teren odpowiedni pod zjednoczenie wszystkich katolików celem przeprowadzenia w kraju silnej i jednolitej akcyi katolickiej, — co też z całą stanowczością podkreślił ostatni kongres Maryański w Przemyślu.

Zrealizowania tej myśli podjęło się kółko społeczne księży lwowskich, skupiających się około osoby czcig. X. Rektora Gaworzewskiego, ono też wydało w dniu 13. września 1911 r. odpowiednią odezwę do całego Duchowieństwa, zajęło się zebraniem funduszów, wyszukaniem i wysłaniem na studya do zagranicznych centr katolickich przyszłego kierownika zamierzonej instytucyi a mrówczą pracą swoją doprowadziło przy wydatnej pomocy JE. Najprz. X. Arcybiskupa Dra Bilczewskiego i JO. Pawła Księcia Sapiehy do tego, że już z końcem stycznia 1912 otworzono we Lwowie w domu katolickim osobny Sekretaryat dla spraw katolicko-społecznych.

Sekretaryat katolicki spełnia w myśl inicyatorów podwójną misyę, a mianowicie jest on organem informacyjnym we wszystkich sprawach katolicko-społecznych, — a równocześnie organem wykonawczym komitetu, który Najprz. X. Arcybiskup Bilczewski w dniu 16. stycznia r. 1912 powołał do życia dla przygotowania i przeprowadzenia jednolitej organizacyi katolickiej.

W skład komitetu tego wchodzą obecnie JO. Paweł Książę Sapieha jako prezes, X. Rektor Gaworzewski i Stanisław Henryk hr. Badeni jako wiceprezesi, X. Nestor Szukalski jako sekretarz generalny, radca dworu Władysław Piwocki jako skarbnik, Dr. Janusz Przygodzki, sekretarz Wydziału krajowego. Władysław Wrabec, X. Dr. Szczepan Szydelski i Dr. Maurycy Madurowicz jako członkowie Wydziału wykonawczego, radca dworu Dr. Maksymilian Thullie, radca dworu dr. Jan Skwarczyński, radca dworu Dr. Ludwik Rydygier, Adam baron Konopka, prof. politechniki Dr. Antoni Kostanecki, radca Walery Włodzimirski, nadinżynier Karol Morański, radca Dr. Kazimierz Bruchnalski, Dr. Jan Socha, X. superyor Stanisław Sopuch, X. prałat Wincenty Czajkowski, X. Kazimierz Dziurzyński, X. Władysław Librewski, X. Adam Wesoliński i X. Wilhelm Wagner, jako członkowie komitetu.

Ponieważ głównem zadaniem tegoż komitetu jest przygotowanie silnej i jednolitej organizacyi wszystkich katolików, przeto ustalenie platformy dla tej organizacyi oraz ujęcie jej w pewne ramy prawne było najpilniejszą robotą tak całego komitetu jako też wydziału wykonawczego.

Chcąc oprzeć się na zdaniu i doświadczeniu w tej sprawie kół szerszych, jakoteż zebrać odpowiednie daty statystyczne, rozesłano w lutym 1912 r. odpowiedni kwestyonaryusz do całego duchowieństwa archidyecezyi lwowskiej.

Równocześnie zwróciliśmy się do wszystkich Księży z gorącą prośbą o wypowiedzenie swego zdania o zamierzonej akcyi. Na kwestyonaryusz odebraliśmy bardzo dokładne odpowiedzi z 150 parafii. Są jednak całe dekanaty, z których zaledwie kilka odpowiedzi nadeszło, co jest znowu dowodem, że zrozumienie doniosłości wspólnej akcyi nie wszędzie jeszcze dotarło.

Dla wyrobienia sobie poglądu na ogólny stan pracy społecznej musiał przeto Sekretaryat podjąć się trudnej pracy zebrania potrzebnych wiadomości drogą prywatnych informacyi.

Ponadto odbył X. Sekretarz cały szereg ekskursyi informacyjnych do różnych parafii, gdzie starał się odbyć konferencyę z ludźmi wpływowymi a znanymi z swych przekonań katolickich, ażeby z jednej strony zapoznać się z ich poglądami i rezultatami ich pracy, a z drugiej strony zainteresować ich dla zamierzonej akcyi.

Zdobyte bowiem doświadczenie na niwie katolickiej pracy społecznej musiało przy wygotowaniu projektu nowego statutu wszechstronnie być uwzględnione.

Po długich i nader wyczerpujących dyskusyach tak w komisyi statutowej, jakoteż na licznych posiedzeniach Wydziału i całego komitetu przyjęto wkońcu statut w redakcyi proponowanej przez Sekretaryat katolicki.

Statut ten po uzyskaniu aprobaty przez Najprz. X. Arcybiskupa zatwierdzony został także reskryptem c. k. namiestnictwa z dnia 5. grudnia roku 1912. L. XIII/A. 4345.

Statut ten podejmuje na nowo myśl, rzuconą przez Najprz. X. Arcybiskupa Dra Bilczewskiego: organizowania wszystkich katolików w jeden wielki Związek katolicko-społeczny.

Jednakże ze względu na potrzeby chwili obecnej musiał pierwotny statut w wielu punktach uledz dość znacznym zmianom.

Starano się przedewszystkiem dać akcyi czysto ideowej podkład więcej realny, przewidując zakładanie dla członków kas zapomogowych, jakoteż inne świadczenia natury więcej materyalnej.

Oprócz tego zwraca nowy statut działalność Związku na rzecz u nas bardzo aktualną, a dotychczas mało uwzględnioną, a mianowicie na sprawę emigracyjną.

Ponadto wprowadza statut nowo zatwierdzony tę innowacyę, że pozostawia w sprawach majątkowych poszczególnym związkom parafialnym zupełną autonomię.

Dla uzyskania większej sprężystości w działaniu, łączyć się mają poszczególne związki parafialne w związki okręgowe, a w tych parafiach, w których na razie zorganizowanie związku jest niemożliwe, może komitet centralny mianować mężów zaufania, którzy te organizacye mają przygotować.

Ponieważ statut nowy w grudniu dopiero otrzymał zatwierdzenie i to w chwili, która z powodu nagromadzonych chmur wojennych dla wszelkich organizacyi była wprost zabójczą, — przeto rozpoczęcie szerszej akcyi narazie przynajmniej okazało się prawie niemożliwem.

Wobec tego musieliśmy z konieczności poprzestać tylko na akcyi przygotowawczej dla zamierzonej organizacyi, jakoteż na przeprowadzeniu lustracyi w niektórych jeszcze od roku 1906 istniejących związkach parafialnych. Nowych związków powstało w roku ubiegłym 4 — a mianowicie: w Obroszynie, Mikołajowie nad Dniestrem, Niżniowie i Machnówku. Dwa te ostatnie związki rokują bardzo dobre nadzieje, tembardziej, że już przystąpiły do budowy własnego domu.

Ponieważ w wielu miejscowościach udało nam się poznać ludzi, uznających potrzebę organizacyi katolickiej a w niektórych parafiach stworzyć nawet specyalne komitety organizacyjne dla przyszłych związków parafialnych, dlatego też ufać możemy, że na podstawie nowego statutu związki katolicko-społeczne pomału u nas się przyjmą, — a to tembardziej, że z nadesłanych nam sprawozdań jasno wynika, iż w r. 1906 tylko dlatego tak mało powstało związków, ponieważ w bardzo wielu parafiach nie próbowano ich organizować.

Nie mogąc dla braku prawnej podstawy przystąpić do organizacyi związków katolicko-społecznych na szerszą skalę, starał się Sekretaryat katolicki poświęcić baczną uwagę kwestyi robotniczej, chociaż i na organizacyach robotniczych przesilenie polityczne ostatniej doby bardzo niekorzystnie odbijać się musiało.

Dotychczas organizowano u nas robotników wyłącznie w Polskim Związku zawodowym chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

U nas istniały grupy tego związku we Lwowie, Stanisławowie, Monasterzyskach i Zabłotowie.

Jednakże prawie wszystkie te grupy były przed powstaniem Sekretaryatu katolickiego w stanie wprost opłakanym.

Po nieszczęśliwym strejku robotników gazowni, zeszedł Związek zawodowy we Lwowie do zera, a w Sta-

nisławowie robotnicy pozostawieni sami sobie również zaczęli pomału opuszczać szeregi związku chrześciańskiego.

Trzymały się tylko związki tytoniowców w Monasterzyskach i Zabłotowie dlatego, że w miejscowościach tych łatwiej jest przeprowadzić organizacyę jednolitej kategoryi robotników.

Najnowszy dekret Kongregacyi „De religiosis“ o spowiednikach zakonnic.

Dnia 3-go lutego 1913 wydała Kongregacya *„De religiosis“* dekret *„Cum de sacramentalibus“* (opublikowany w 3 zeszycie *„Acta Apostolicae Sedis“* z dnia 1-go marca 1913), który ma odtąd służyć jako norma dla ustanowienia spowiedników zakonnic. Ten dekret zestawia rozmaite dawniejsze postanowienia Stolicy Apostolskiej (n. p. dekret *„Quemadmodum“* z dnia 17. II. 1890), uzupełnia je i modyfikuje. Wobec tego, że ten dekret obowiązuje (1. 16) nie tylko zgromadzenia zakonne o ślubach uroczystych, ale także wszystkie kongregacye o ślubach pojedynczych *(vota simplicia)*, a nawet bez ślubów, będzie rzeczą konieczną zapoznać się z treścią tego dekretu.

Jak wiadomo, oddawna postanowił Kościół, by zakonnice spowiadały się wyłącznie przed osobnym dla nich ustanowionym t. zw. zwyczajnym spowiednikiem *(confessarius ordinarius)*; tylko kilka razy do roku dopuszczony bywał do spowiedzi zakonnic t. zw. „nadzwyczajny“ spowiednik. Celem tego postanowienia było, zapewnić jednolity kierunek duchowny dla całego zgromadzenia, co z pewnością przyczynia się do jego rozwoju. Ale przymus, któremu przez to podlegały zakonnice, miał swe poważne strony ujemne, dlatego też od pewnego czasu ułatwiał Kościół spowiadanie się zakonnicom także u osobnych spowiedników *(confessarius particularis)*. Szczególniej ważnym jest w tym względzie wyżej wspomniany dekret *„Quemadmodum“*, który usuwa zupełnie kontrolę przełożonej w sprawie wyboru spowiednika.

Dekret najnowszy stoi również na tem stanowisku, że zbyt surowe przestrzeganie obowiązku spowiadania się zawsze przed jednym spowiednikiem krępuje zbytnio wolność sumienia. Pozostawia wprawdzie zasadniczo spowiednika zwyczajnego i nadzwyczajnego, ale dopuszcza wielkodusznie bardzo łatwo osobnych spowiedników i broni energicznie wolności sumienia zakonnic. Oto główne postanowienia dekretu:

Spowiednika zwyczajnego wyznacza biskup, gdy zaś klasztor podlega przełożonym zakonów męskich, ci mają prawo proponować go biskupowi (5). Spowiednikiem może być kapłan świecki lub zakonnik jakiejkolwiek reguły, który nie może jednak mieć nad zakonnicami żadnej władzy *in foro externo* (7) i nie powinien się wtrącać do żadnych spraw administracyjnych lub porządku domowego (10). Ma mieć z reguły lat co najmniej 40, choć z ważnej przyczyny może biskup naznaczyć i młodszego *„onerata eius (scil. episcopi) conscientia“* (8). Z reguły wyznacza biskup jednego zwyczajnego spowiednika, może jednak wyjątkowo ustanowić i kilku (1); wyznacza go *„ad triennium“*, może mu jednak przedłużyć urząd na drugie, a nawet trzecie *triennium* albo dla braku odpowiednich sił, albo też na życzenie większości zakonnic; w tym ostatnim wypadku może się „opozycya“ domagać dla siebie innego spowiednika (2).

Spowiednik nadzwyczajny ma (podobnie jak dotychczas) kilka razy co roku zastąpić zwyczajnego; każda zakonnica powinna się przed nim stawić do spowiedzi — albo przynajmniej *„ut benedictionem accipiat“* (3). Spowiednik nadzwyczajny może po ukończeniu swego urzędowania zostać bezpośrednio zwyczajnym, natomiast zwyczajny może zostać nadzwyczajnym dopiero w rok po ukończeniu swego *triennium* (9).

Aby zawarować wolność sumienia, pozwala dekret spowiadać się ciężko chorym zakonnicom, choćby nie było *„periculum mortis“*, u każdego aprobowanego kapłana, ile razy zechcą (15). To samo prawo mają zakonnice, przebywające z jakiejkolwiek przyczyny po za domem (14). Dalej każda zakonnica może prosić o specyalnego spowiednika (5), a biskup powinien dla każdego domu wyznaczyć kilku kapłanów, do których mogą się udawać z łatwością zakonnice (4) Przełożona nie powinna się dowiadywać, dlaczego która zakonnica prosi o osobnego spowiednika, ani też ukazywać z tego powodu niezadowolenia; w przeciwnym razie ordynaryusz ma ją upomnieć, a nawet może ją (w porozumieniu z Kongregacyą *de religiosis*) usunąć (11). Tak samo nie wolno się mieszać w tę sprawę innym zakonnicom (12), a nawet biskup powinien być oględnym w usuwaniu nadużyć, któreby w tej sprawie zauważył i baczyć, by nie naruszył wolności sumienia (5). Natomiast jest rzeczą sumienia zakonnic, by nie wzywały bez potrzeby osobnych spowiedników, a ci *„speciales confessarii“* powinni oględnie i taktownie, ale stanowczo usuwać nadużycia w tym kierunku (13).

Dekret ten (który ma być co roku w języku ojczystym odczytany wszystkim Siostrom) usuwa wiele niejasności i sprzeczności w dotychczasowem ustawodawstwie o spowiednikach zakonnic i będzie pewnie z wdzięcznością przyjęty przez te, dla których dobra został wydany.

X. A. G.

Missa Vespertina?

Artykuł nasz pod tym napisem, zamieszczony w Nrach. 6 i 7 G. K. z r. b., znalazł przyjęcie bardzo sympatyczne i z kilku już stron wyrażono życzenie, żeby pozwolono na odprawianie Mszy po południu lub wieczorem, gdzie tego zachodzi istotna potrzeba. Nie byłaby to rzecz całkiem nowa, skoro przecież wiemy, że w pierwszych wiekach Kościoła odprawiano Mszę w dniach stacyi dopiero około 3-ciej godziny po południu, a Ormianie katolicy czynią to dotąd w samym Rzymie niekiedy wieczorem (np. w Wielki Czwartek). Wyjątkowo pozwala się także w obrz. łać. i dzisiaj na mszę wieczorną, którą np. celebrowano w Lourdes 16 lutego 1908. o godź. 6 tej po poł. [1].)

[1]) Zapisuje to X. Schubert „Grundzüge der Pastoralteologie“. II. Abteilung. Graz, 1913., str. 431, przyp. 5.

Że zaś ogólne pozwolenie na taką Mszę — rozumie się tylko w miejscowościach, w których jest potrzebną, byłoby bardzo pożądane, na to może zgodzimy się wszyscy. Faktem jest np., że służba, zajęta w wielkiej liczbie w hotelach miast większych, nie jest nigdy wolną przed południem, nigdy więc nie może korzystać z owoców bezkrwawej Ofiary. A dalej trzeba uwzględnić i tę okoliczność, że binowanie przedpołudniowe w kościołach filialnych nie tylko jest bardzo męczące, ale jest połączone z innemi także niedogodnościami, które mogą łatwo wywrzeć wpływ ujemny na życie religijne wiernych. Ksiądz, który wstał o wczesnej godzinie, słuchał jakiś czas spowiedzi, odprawił już jedną Mszę i powiedział kazanie a potem przejechał się spory kawałek drogi do innej wsi bez śniadania, nie potrafi przy najlepszych chęciach wygłosić dobrze drugiego jeszcze kazania przed obiadem; lepiejby to mógł zrobić, a nadto odbyć katechizacyę, gdyby mógł binować dopiero wieczorem.

Jeden tylko wzgląd poważny możnaby przytoczyć przeciwko Mszy popołudniowej, a mianowicie ten, że wielu kapłanów mogłoby ją odprawiać bez pobożnego nastroju, gdyby im pozwolono to czynić po dobrym obiedzie lub drugiem śniadaniu, chociażby po czterech dopiero lub pięciu godzinach. Czy jednak wzgląd ten musi przeważyć inne, które przemawiają za pozwoleniem w pewnych wypadkach na mszę wieczorną — o tem zadecyduje Stolica Apostolska, gdy zajmie się tą sprawą.

X. P.

Ze spraw kościelno-fiskalnych.

Wszelkie nasze roszczenia do uzupełnienia kongruy zależne są od doniesienia o zmianie majątku i dochodu, oraz od wniesienia zeznania t. j. nowo sporządzić się mającej fasyi dochodu odnośnego probostwa. (O. T. P. z 6/7 1894. Z. f. s. 137). Sami przestrzegać winniśmy przepisów, na naszą korzyść przemawiających. Nie czekać na załatwienie sprawy przez urzędy, które dbając o skarb, wymierzają księdzu przeniesionemu na nową stacyę należytość do miesiąca, — chociaż zdarza się, że należących mu się trzech kwinkweniów nie wyasygnowano w urzędzie podatkowym nowej jego stacyi. — Skarb liczy 6% zwłoki od zaległych podatków. — W tym wypadku zyskuje skarb państwa na księdzu 54 kor. od 900 kor. nie wyasygnowanej kongruy — z jego własnej winy.

Wyłączenie np. części kapitału od pewnego probostwa na rzecz ekspozytury spowoduje zmianę majątku i dochodu probostwa — a nadto wpływa na zmniejszenie datku do funduszu religijnego i ekwiwalentu. Zobowiązanie się plebana instytuowanego lub przed instytucyą do nowego ciężaru — zobowiązuje go do wniesienia nowej fasyi i do żądania sprostowania poprzedniej. Zobowiązania się do ciężaru (*scissio beneficii*) proboszcza instytuowanego namiestnictwo nie uwzględni, motywując odmowę orzeczeniem tryb. adm. z 15/1 1897 L. 280. B 10.284, że na takie zobowiązanie się potrzeba osobnego tytułu prawnego lub długoletniego zwyczaju. W wypadku, gdy *beneficiatus instituendus* przyjął obowiązek opłacania ekspozyta, bez obciążenia swych następców, nie może żądać sprostowania fasyi, gdyż opłaca ekspozyta ze swego prywatnego funduszu.

Ustawa z 19/9 1898 oraz dekret Kanc. nadwornej z 30/VI 1825 L. 19463 „o przepisach użycia funduszu relig." określają, na co ten fundusz jest przeznaczony, mianowicie: 1. na uzupełnienie kongruy duchowieństwa parafialnego; 2. na pokrycie płacy kooperatorów; 3. na systemizacyę nowych posad, ekspozytur, probostw.

Skoro tedy fundusz religijny powstał z majątków kościelnych naszych polskich, skoro teraz zasilany jest obficie groszem polskiego duchowieństwa, skoro przeznaczenie i użycie tegoż jest ustawą i dekretami jasno określone, słuszne i uprawnione są nasze żądania, by z tego funduszu relig. systemizowano nam nowe posady, ekspozytury, probostwa.

X. Jan Turczański
proboszcz w Budzanowie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Episkopat polski wobec projektu reformy wyborczej. W środę wieczorem w „Gaz. Narod.", a w czwartek z rana w innych dziennikach ukazała się pochodząca ze źródła pewnego notatka następująca:

„Episkopat polski zebrany na konferencyi wspólnej we Lwowie w dniu 26. marca postanowił usunąć się gremialnie od głosowania nad projektem reformy wyborczej, a to tak ze względów zasadniczych, jak i daleko idących wątpliwości, że ustawa w tej osnowie przez swój separatyzm przyniosłaby szkodę zgodnemu pożyciu obu narodów".

Komunikat ten, ogłoszony w chwili rozpoczęcia debat nad reformą wyborczą do sejmu, z natury rzeczy zrobił bardzo duże wrażenie i wywołał dyskusyę obszerną. Niektóre pisma posunęły się tak daleko, że mówiły o „dezercyi" biskupów. W pewnych kołach przyjęto uchwałę biskupów za wyraz opozycyi przeciw demokratycznej reformie lub niechęci ku Rusinom. Gdzieindziej przebąkiwano, że jest to opozycya przeciw Namiestnikowi i zemsta za to, że w wiedeńskiem Kole polskiem niema ani jednego księdza.

Nie jest rzeczą naszą podawać szczegółowych motywów, dla których biskupi nasi postanowili nie głosować za obecnem projektem reformy wyborczej. To jednak możemy nadmienić, że postanowienie ich wypłynęło z pobudek natury publicznej, z powodu poważnej obawy, czy wolno przykładać im rękę do dzieła, które musiało im się wydawać z wielu względów niebezpiecznem dla interesów naszych ogólnych. Należy nadto w każdym razie zaznaczyć, że rozmaite komentarze, o jakich poprzednio wspomniałem, nie odpowiadają prawdzie.

Nie szło biskupom wcale o utrudnianie reformy demokratycznej, skoro komunikat zamieszczony w „Słowie Polskiem" wyraźnie zaznacza potrzebę rozszerzenia prawa wyborczego i skoro nasi arcybiskupi głosowali w swoim czasie w Izbie Panów za wyborami powszechnymi do Rady Państwa. Nie mogło im też przejść przez głowę sprzeciwianie się zawarciu ugody z Rusinami, którzy stanowią prawie połowę ludności kraju i są ludnością katolicką. Obawy, jakie mieli biskupi, nie były zwrócone wyłącznie w stronę kwestyi ruskiej. Motywy, jakimi kierował się w obradach swoich episkopat, były niezawodnie te same, jakimi kierują się inni posłowie, którzyby chcieli lepiej zabezpieczyć interesy mniejszości polskich w Galicyi wschodniej i zapewnić też przedstawicielstwo w Sejmie mniejszościom polskim i katolickim po

miastach w całym kraju. Niejest rzeczą dobrą zresztą i ludność wiejską pozostawiać wyłącznie w posiadaniu jednego stronnictwa: jak we Francyi podobnie i u nas wybory proporcyonalne miałyby racyę bytu także w kuryi mniejszej własności.

Nie jest prawdą, jakoby biskupi uciekali z kraju przed reformą wyborczą, niektórzy z nich bowiem są tutaj i pozostają nawet w żywym kontakcie z kołami poselskimi. JE. Arcb. Bilczewski wyjechał do Rzymu, ale wiadomo, że właśnie w tym czasie wyjeżdżał tam i po inne lata w rozmaitych sprawach kościelnych. A już jest rzeczą śmieszną, podsuwać biskupom motyw tak małostkowy, jak pewnego rodzaju zemsta za pominięcie zupełne duchowieństwa przy ostatnich wyborach do Rady Państwa. Niema tu także mowy o walce z namiestnikiem. Biskupi nie chcąc głosować za przedłożonym projektem reformy, dali jedynie wyraz przekonaniu swojego sumienia obywatelskiego, z którem i im także w pewnych chwilach kryć się nie wolno. Rozumie się samo przez się, że mogą dojść do skutku pewne zmiany w przedłożonym projekcie, które obawy usuną i dozwolą także biskupom głosować za reformą. Prawda, że ewentualna zmiana niektórych punktów przedłożonej ugody utrudnia tę właśnie ugodę, czy jednak czynniki zawierające ugodę przedwstępną z Rusinami zasięgały też przedtem opini biskupów, aby obecnie czynić ich odpowiedzialnymi za krok, do jakiego byli znieweloni?

W kołach bardzo blizkich episkopatu naszego nic nie wiedzą o tem, aby o zapadłej na dniu 26. marca uchwale chciano wydawać osobny komunikat do dzienników, miano raczej zawiadomić o ich postanowieniu jedynie Marszałka Sejmu. Jeśli jednak później okazała się potrzeba poinformowania opinii publicznej o stanowisku biskupów w sprawie reformy wyborczej, to i tego kroku nie należy tłumaczyć w ten sposób, jakoby biskupi chcieli się mieszać do walk poszczególnych stronnictw i klubów polskich w Sejmie, lub jakoby chcieli zejść ze stanowiska ogólno narodowego.

Rozpoczęcie obchodów jubileuszowych w Rzymie. Wielkie uroczystości na pamiątkę wydania Edyktu Medyolańskiego w r. 313 przez Konstantyna Wielkiego rozpoczęto już w Rzymie 30. marca. Obchód pierwszy urządzono w katakumbie Kaliksta, która przedstawia nam całą niemal historyę Kościoła rzymskiego w wieku III. Tu spoczęło bardzo wielu papieży z tego wieku i przechowały się tu jeszcze po dziś dzień niektóre napisy z ich grobów. Tutaj zginął za czasów prześladowania Waleryana Sykstus II. z czterema dyakonami. Słusznie zatem rozpoczęto pamiątkę nadania Kościołowi wolności od tej katakumby, słusznie połączono Edykt Konstantyna z pamięcią o męczeństwach.

Uroczystą mszę św. odprawił mianowicie w krypcie Melchiadesa X. prałat de Waal, znany zaś archeolog Horacy Marucchi wygłosił okolicznościowe kazanie. Urządzono nadto nabożeństwa w katakumbie Domitylli i Sebastyana. Popołudniu odbyła się procesya uroczysta z Najśw Sakramentem z katakumby św. Kaliksta do kościoła św. Sebastyana.

Pogoda była wspaniała, tłumy ludności i kleru wzięły udział w obchodzie i procesyi.

Litwa i Ruś. Pod takim tytułem ukazał się obszerniejszy artykuł w solnogrodzkiej „Kathol. Kirchenzeitung“ jako odpowiedź na skargi litwomanów na ucisk polskich biskupów i księży. Odpowiedź cała jest napisana z wielkim spokojem i z dobrą znajomością rzeczy i ludzi. Autor pozostając jak najbardziej przedmiotowym i nie podnosząc nawet skargi na szowinizm pewnych księży litewskich, odpiera zarzuty, jakoby społeczeństwo polskie, a w szczególności, jakoby duchowieństwo polskie miało kiedykolwiek dążyć świadomie do wynarodowienia Litwinów. Pewna polonizacya Litwy dokonała się zwolna — i tylko dzięki pięćsetletniemu oddziaływaniu kulturalnemu bez jakichkolwiek specyalnych usiłowań i zarządzeń. Zwolennicy ruchu neolitewskiego przekreślają jednak jednym zamachem całych 500 lat wspólnego pożycia i wbrew faktom mówią o gnębieniu Litwinów przez Polaków. Jak ma się sprawa w rzeczywistości, świadczy np. fakt, że w Wilnie 2500 dusz litewskich ma swój kościół osobny, choć na jeden kościół polski przypada dusz około 10.000. Litwomani krzywdzą w szczególności w wysokim stopniu X. biskupa Roppa i obecnego administratora X. prałata Michalkiewicza.

Bardzo dobrze się stało, że ktoś z Polaków wystąpił z odpowiedzią na zarzuty podniesione przeciwko nam w kościelnem piśmie zagranicznem, niema jednak nadziei aby nawet głos tak spokojny i przyjacielski wpłynął na zmianę stosunków. Działacze litewscy tak dalece dali się opanować uczuciu nacyonalistycznemu, że pozostaną głuchymi na przestrogi i uwagi nawet najbardziej słuszne i wybiorą raczej straty katolicyzmu na Litwie i wzrost schizmy moskiewskiej, niż zgodę z Polakami w myśl tradycyi pięciu przeszło wieków.

Polacy a obrządek wschodni. Paryski „Univers“ z dnia 1. kwietnia br. zrobił nam prawdziwą niespodziankę. Pomieścił mianowicie obszerny artykuł X. Jozefata Moreau, benedyktyna z Ligugé, w którym autor zastanawia się nad przeszkodami, na jakie natrafia nawracanie schizmatyków wschodnich do unii wskutek niechęci i nieżyczliwości samych łacinników. W artykule tym spotykamy między innymi ustęp następujący:

„Niektórzy katolicy chcą — zdaje się — uważać obrządki wschodnie za niższe: był to błąd, jakiego dopuściła się szlachetna Polska, aby przytoczyć jeden przynajmniej przykład z historyi i wiadomo, jak ją Bóg skarał za jej obojętność wobec Słowian obrządku bizantyjskiego, których z woli Opatrzności miała przyprowadzić do owczarni Piotrowej“.

Nie posądzam bynajmniej X. Moreau o jakąś niechęć ku nam, o świadomą względem nas niesprawiedliwość. Autor bezwarunkowo stoi na stanowisku bardzo szczytnem i ze względu na ogólne dobro Kościoła powszechnego, na ideał Królestwa Chrystusowego, choć sam jest łacinnikiem, broni obrządków wschodnich i radby sprowadzić zmianę, aby łacinnicy nie uważali obrządku swego za droższy i lepszy. Jest to piękny objaw zupełnej bezinteresowności i pewnego zaparcia się ze strony kleru łacińskiego, jakich przykłady niejednokrotnie już spotykało się u pewnych misyonarzy i księży francuskich i włoskich. Uznając jednak szlachetne stanowisko Autora, nie widzimy potrzeby ukrywać, że dopuścił się względem nas i przeszłości naszej grubej niesprawiedliwości. Autor widocznie nie słyszał nigdy o Unii Brzeskiej, o tem, że w połowie w. XVIII. na olbrzymich przestrzeniach Rusi należącej do Litwy i Korony było zaledwie kilkadziesiąt tysięcy schizmatyków wschodniego obrządku, że miliony ludu trzymającego się obrządku wschodniego, dzięki także, a może nawet przedewszystkiem, usiłowaniom i polityce rządów polskich pozostawały właśnie w owczarni Piotrowej.

Faktów, które już minęły, nikt zmienić nie potrafi. Można Polaków nienawidzić, ale nie można zaprzeczyć, że dzięki im właśnie Unia Brzeska doszła do skutku. Nie chcę wcale przemilczać zasług w tym względzie episkopatu ruskiego, ale nie można znów prawdzie zbyt znanej zadawać kłamu. I Unia Brzeska i późniejsze przystąpienie do niej biskupów lwowskiego, przemyskiego i łuckiego doszły do skutku za poparciem rządu polskiego. Względy na unię zaznaczyły się też w historyi naszej w czasach Batorego i jego układów z Moskwą pokonaną, jak też później w czasie wojny północnej, gdy car Piotr dla pozyskania sobie opinii polskiej wszedł w bezpośrednie stosunki z Rzymem.

Autor wspomina w dalszym ciągu, że utrzymała się unia obrządku wschodniego z Rzymem w Galicyi, a nie wie, że i to także jest w znacznej części zasługą Polski. Rosya winna, nie Polska, że Ruś i Moskwa są schizmatyckie. Rosya unię tępiła i znosiła, jak tępi i znosi ją podziśdzień. Polska była jej zawsze życzliwą i dbała o nią, choć z natury rzeczy musiała dbać przedewszystkiem o siebie. W czasach nawet porozbiorowych opiekowaliśmy się bardzo gorliwie unią w chełmszczyźnie i dla unii Zmartwychwstańcy polscy podjęli pracę misyjną wśród Bułgarów.

Czy praca ta przyniosła bujne owoce, jak zdaje się twierdzić Autor? Niech odpowiedzą sami XX. Zmartwychwstańcy, którzy oddali niezawodnie wielkie usługi kulturze bułgarskiej, nie mogą się jednak poszczycić wielkiemi zdobyczami dla unii. Czy Assumpcyoniści francuscy pracowali tam z większym pożytkiem — nie wiadomo.

W każdym razie nie wolno zapominać, że praca misyjna w krajach schizmatyckich może być w wielu razach o wiele trudniejszą, niż między ludami Australii lub Afryki i nie wolno brać za złe łacinnikom, że cenią i kochają przedewszystkiem swój własny obrządek. Ci co się gorszą stosunkiem naszym do obrządku wschodniego, niech wiedzą, że jesteśmy w położeniu przymusowem i że całej naszej energii musimy na razie używać w tym kierunku, aby uchronić nasz własny obrządek, a z nim także narodowość i katolicyzm od strat rzeczywistych. Wolno niektórym Francuzom i Włochom kierować się wyłącznie altruizmem wobec obrządków wschodnich, bo im z tej strony bezpośrednio nie zagraża niebezpieczeństwo co do obrządku ani co do narodowości. Nam Polakom zagraża obecnie kościelne, obrządkowe i narodowe niebezpieczeństwo ze strony rytu bizantyjskiego, dlatego jest naszym obowiązkiem kochać i cenić przedewszystkiem obrządek nasz łaciński. O tem jednak, abyśmy mieli być obojętni dla sprawy unii, może mówić ten tylko, kto nas nie zna. Czy jednak wie X. Moreau, że wielu z pośród samych Rosyan, jeśli przyjmują katolicyzm, przenosi obrządek łaciński nad wschodni?

Modernizm w Polsce. Organ nasz bratni „Myśl Katolicka“, wydawany w Częstochowie, w Numerze z 1. kwietnia br. oskarża prof. Zdziechowskiego o „modernizm“ z powodu przemowy, jaką wygłosił wobec delegatów „Związku młodzieży chrześcijańskiej“.

W kole mianowicie akademików w Krakowie jak i we Lwowie delegaci wspomnianego Związku wystąpili z propagandą na rzecz życia religijnego. Wykład ich nie propagował wcale jakiegoś chrześcijaństwa bezdogmatycznego i bezkościelnego, ale zwracał się wyłącznie przeciw ateizmowi w teoryi i w praktyce. Cel zresztą i znaczenie tej propagandy przedstawił doskonale prof. Zdziechowski, jak właśnie świadczy mowa jego, którą za „Głosem Narodu“ przytacza „Myśl Katolicka“ niemal w całości.

Dziwi mnie tylko, dlaczego „Myśl Kat.“ podniosła przy tej sposobności zarzut modernizmu. Z zarzutami tego rodzaju należy być nieco ostrożniejszym i wstrzemięźliwszym, staćby się bowiem mogło, że pierwszego lepszego apologetę, który powołuje się na powagi niekatolickie jak Harnacka, przyszłoby uważać za modernistę. Dobrze, że „Myśl. Kat.“ broni bezwzględnie i wszędzie stanowiska, powiedzielibyśmy, rzymskiego, niech jednak rozszerzy nieco swoje serce i nie odmawia prawowierności tym, co z pożytkiem pracują właśnie dla prawowierności. *Sz.*

Z podróży do Egiptu.

(Ciąg dalszy).

Ujście Nilu, kraj Delty, dawniej wielkie bagnisko, pełne krokodyli, koni nilowych, ptaków i ryb, obrosłe krzewami papyrusu i roślinami lotosu, stało się dziś wskutek kultury i pracy ludzkiej urodzajną glebą.

Rolnicy i teraz młócą na polu, z tą różnicą, że dawniej pędzono po zbożu krowy czy osły, które wydeptywały ziarno kopytami na równem i ubitem miejscu — a teraz młóci wóz za pomocą żelaznych walców. Plewy oddzielają od zboża za pomocą szufli, rzucając wymłot przeciw wiatrowi, jak robią u nas tam, gdzie ludzie nie mają młynków.

Żarna do dziś dnia są używane.

Fellachowie czyli rolnicy uprawiają nie własne role, ale należące do państwa lub do Khedywa, płacą zaś ogromne podatki. Już z pociągów widać, że to wielcy biedacy.

Chaty ich z gliny, które często zupełnie niszczą dłuższe i ulewne deszcze. Wioski wyglądają jak wielkie mrowiska. Na polach spostrzegamy czasem i namioty Beduinów. Wysokie palmy ocieniają wszędzie nędzne lepianki mieszkańców.

Drogi w Egipcie są liche, zazwyczaj groble obok kanałów służą za gościńce. Ruch na polach i po drogach duży. Tu widzisz, jak na ośle jedzie kobieta z dzieckiem, obok niej postępuje ojciec z synami, to znowu spotykasz jeźdźca na ognistym arabie; zwolna przesuwają się wielbłądy, objuczone kamieniami lub drzewem.

Pociąg, którym jedziemy, zatrzymuje się w mieście Damanhur. Do wozów zbliżają się dzieci i kobiety z tatuowanemi na niebiesko twarzami i rękami i farbowanymi palcami, sprzedając owoce, lub prosząc o bakczysz.

Koło Kafr-es-Saijat przejeżdżamy most na Rozecie, odnodze Nilu. Zbliżamy się do miasta Tanta, gdzie odbywają się pielgrzymki do grobu jakiegoś mahomedańskiego świętego i są słynne jarmarki, połączone z niemoralnemi rozrywkami. Koło Kaljub widzimy we mgle piramidy, pokazują się nam także góry Mokattam, a w końcu zbliżamy się do Kairu, ozdobionego setkami kopuł i minaretów.

Na jednej z większych stacyi kolejowych zwrócił uwagę naszą Arab, modlący się przy studni. Bił pokłony, uderzał czołem o ziemię, to znowu podnosił głowę i rozkrzyżowane ramiona ku niebu. Świat i ludzie, którzy nań patrzyli, nie obchodzili go wcale, kiedy zatapiał się w modlitwie.

W Kairze zamieszkaliśmy w Eden-Palace. Jest to jeden z lepszych hoteli.

Mówią tu po niemiecku i po francusku. W czytelni znaleźliśmy dzienniki włoskie, francuskie, angielskie, greckie, niemieckie.

Hotel nasz położony tuż przy parku publicznym, w którym rosną olbrzymie palmy, banany, kaktusy i chłodzą powietrze. Na ulicy panuje wrzawa, o jakiej niema się pojęcia w Europie.

Arabowie kręcą się wszędzie i zachwalają swe towary.

Nie potrzebujesz chodzić do bazarów miejskich, bo na ulicy lub w sieni hotelowej możesz nabyć dywany, fezy, turbany, figurki z terrakoty, mające rzekomo pochodzić z dawnych grobów egipskich róże jerychońskie i t. p.

Po ulicach włóczą się czarownicy i kuglarze, zaklinacze wężów i każdej chwili gotowi dawać przedstawienie. Na ich zaklęcie węże tężeją jak laski, — muzyką przywołują je napowrót do życia.

Na ulicach stoją poganiacze osłów i zachwalają swe bydlęta. To znów ubodzy wyciągają ręce, prosząc o wsparcie. W ich krzykach, niezrozumiałych dla cudzoziemca, jest często dużo poezyi i wschodniej fantazyi. Oto próbki: »Jestem gościem bożym — woła żebrak — i gościem proroka, o bogaty dawco, Boże!« Albo: »Proszę Boga o grosz na jeden bochenek chleba«. »O budzący litość, o Panie!« — »Na Boga, o litościwy człecze!« — »O jak dobrymi jesteś, o Panie!« — Sprzedający figi zachwala swój towar: »Figi, potrawa sułtańska!«. Zaś pigwy zachwalają wołaniem: »O lekarzu chorych, ulecz twoich chorych!« Sprzedający pieczone ziarna melonów woła: »O pocieszyciele w nędzy, wy ziarna!« Wodziarze uderzają w takt o mosiężne talerzyki, albo porcelanowe kubki jakby muzycy i wołają: »Droga boża, o łaknący!« Gdy ktoś bogatszy zapłaci całą zawartość wody, którą noszą wodziarze w skórze koziej, wtedy woła obdarzony: »Bóg niech ci przebaczy grzechy, ty dawco wody!« Albo: »Módlcie się, aby raj się zbliżył do dawcy miłego daru!« Albo: »Niech się zmiłuje nad twymi rodzicami!« Czasem przed eleganckimi ekwipażami widać biegusów (sais), w buffiastych koszulach, białych, szerokich spodniach po kolana, z gołemi łydkami, w kamizelkach tkanych złotem, z fezami czerwonymi na głowach, trzymających w rękach laski. Na ulicach spotykamy niekiedy

wiszące nad drzwiami postaci słoni, albo wypchane krokodyle. Są to amulety, które mają odwracać nieszczęście, a sprowadzać błogosławieństwo w progi domu. Wyznawcy Allacha są ludźmi zabobonnymi. Przesuwają się przed nami i kobiety, zasłonięte czarnemi chustami, z pod których widać jedynie dwoje błyszczących oczu. Głowę i twarz skrupulatnie zakrywają. Na czole mają często przypięte prostopadle mosiężne rurki wydrążone. To również amulet przeciwko urokom, a zarazem oznaka mężatek. Tuż pod oczyma widać przyczepioną szeroką, czarną, płótnianą listwę, która osłania dolną część twarzy z ustami i spada aż do ziemi. Na ulicy nie zobaczysz nigdy kobiety rozmawiającej albo idącej z mężczyzną. Mówi jedynie przy zakupnie na rynku. Za znakomitemi niewiastami krąży z tyłu eunuch. Po ulicach Kairu[1]) snują się przeróżne narodowości w ciekawych strojach. Spotykasz więc suchotnika Niemca, lub bladego Anglika, których twarz zarumieni się czasem z upału i zmęczenia. To znowu widzisz czarnego murzyna, ubranego w białą długą suknię, przepasanego czerwonym paskiem. A dalej kroczy bronzowy Beduin w szerokim płaszczu, z turbanem na głowie, obwiązanym sznurkami. Eunuch przebiega ulice w czarnym surducie europejskim, Arab zaś w białym, zielonym lub żółtym stroju. Tam znowu widzisz kupców z twarzami, przypominającemi wizerunki staroegipskie. A dalej jedzie na ośle jakiś dostojnik, odziany w czarny płaszcz jedwabny, a siodło pod nim tkane złotem. Od czasu do czasu fellach (rolnik) w podartej i brudnej odzieży pędzi osła lub wielbłąda z rolnymi produktami, a więc z trawą zieloną, którą sprzedaje właścicielom osłów, to z drzewem lub owocami. Wieśniaczki arabskie nakrapiają twarze, malują paznokcie. Zobaczysz często także derwiszów z włosami rozczochranymi, z głowami nakrytemi wysokiemi czapkami filcowemi. Tam znowu idą rosyjscy popi w czarnych sutannach lub zakonnicy katoliccy w habitach.

Obok okazałych domów i hoteli, urządzonych zupełnie na sposób europejski, obok pięknych meczetów i łaźni, spotykasz w tem mieście i liche chaty z gliny lub mułu sklecone. Okna piątrowych domów są zwykle opatrzone przeciw żarom słońca drewnianemi kratkami, czasem kosztownemi, złożonemi misternie z kawałków toczonego drzewa.

Rozdział 2.

Kobieta na Wschodzie. Układy weselne i zamążpójścei. Dzień wesela i uczta. Pożycie małżeńskie. Życie pozagrobowe u starych Egipcyan. Balsamowanie ciał. Dusza po śmierci. Mastaby. Groby koło Memphis. Zabobony. Płacz po zmarłych. Sztuka staroegipska.

Kiedyśmy wracali z Heliopolis[2]), rozmawialiśmy po drodze z drogomanem o stosunkach na Wschodzie. Młody, inteligentny Arab, który poznał Europę i bawił przez pewien czas w Niemczech, opowiadał nam w języku niemieckim o zwyczajach Muzułmanów. Również X. Jagałło, Polak, ze zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców w Adryanopolu, który przyłączył się do naszej pielgrzymki w Konstantynopolu, znający dobrze życie i obyczaje muzułmańskie, udzielił nam w czasie jazdy morskiej dużo cennych uwag o wychowaniu szkolnem u Turków i o ich rodzinach.

Kobieta na Wschodzie pod wpływem koranu jest istną niewolnicą. Wychowanie jej zaniedbane. W Kairze wychodzą za mąż dziewczęta niekiedy już w dziesiątym i dwunastym roku życia. Oblubieniec nie widzi wcale oblubienicy. O jej przymiotach, urodzie mówi mu dziewosłębka[3]). Nawiązuje więc młody człowiek z jej ojcem układy, umawia się o cenę, którą ma złożyć ojcu za córkę. Formalny zatem odbywa się targ o narzeczoną. Po zawarciu układu w obecności świadków i znającego koran imama czyli fikiha, oznaczają dzień wesela. — Narzeczonej nie pytają się wcale o jej zdanie i wolę. We wigilię wesela bogatsza oblubienica wybiera się w towarzystwie kobiet do łaźni. Muzyka prowadzi orszak niewieści; za muzyką jadą starsze damy w czarnych zasłonach, młodsze zaś towarzyszki i przyjaciółki oblubienicy w białych. Oblubienicę, zakrytą czerwonem suknem kaszmirowem, z niewielką złotą koroną na głowie, prowadzą dwie towarzyszki. W łaźni przez kilka godzin trwa zabawa, w której skład wchodzi picie kawy i palenie tytoniu. Muzyka przygrywa, tancerki i spiewaczki rozweselają grono kobiece. W dzień ślubu odbywa się pochód do domu oblubieńca. Na czele jadą na wielbłądach muzykanci, a za nimi w powozach oblubienica i kobiety z dziećmi. Po ulicach rozlega się hałaśliwa muzyka na kotłach.

Oblubieniec w dniu wesela również jakiś czas przepędza z przyjaciółmi w łaźni a wieczorem przed ucztą godową modli się chwilę w meczecie. Gdy wróci z meczetu, rozpoczyna się uczta. Bogatsi podają kilka dań, ale przy jedzeniu zamiast noża i widelca posługują się palcami. W zupie np. pływa kura, z której biesiadnicy palcami odrywają po kawałku; druga potrawa to gęś, cała pieczona, z którą podobnie postępują goście weselni. Potem idą różne mięsiwa z sosem, które biorą na talerz za pomocą kawałka ułamanego chleba. — Wkońcu podają różne słodkie potrawy i konfitury. Napojów rozpalających nie używają, lecz piją ciepłą, mętną wodę nilową.

Po jedzeniu umywają ręce i raczą się kawą pod gołem niebem.

Równocześnie w haremie zabawiają się kobiety i dzieci.

Oblubienica siedzi na sofie w białych, złotem bramowanych sukniach na poduszkach jakby na tronie, ale przez cały ten czas nie wolno jej mówić, płakać lub śmiać się, boby to było złym znakiem i wróżbą na przyszłość. — Przechodzi więc tortury moralne. Wśród ogólnej wesołości, muzyki i pląsów wygląda, jak niema bogini.

Gody weselne urządzają Muzułmanie we czwartek; według ich mniemania dzień to szczęśliwy, bo Mahomed tylko we czwartki urządzał podróży i w tym dniu także otwarły się przed nim bramy niebieskie. — Późnym wieczorem opuszczają kobiety oblubienicę. Wtedy zbliża się oblubieniec i podnosi zasłonę na jej głowie, mówiąc: »W imię Allaha łaskawego i miłosiernego«. I wówczas widzą się poraz pierwszy w życiu. Jeżeli mu się oblubienica podoba, wyraża głośno swe upodobanie, a głos jego słyszą stojący koło domu ludzie i podają to innym do wiadomości. — Tego obrazu użył św. Jan Chrzciciel, kiedy chciał określić swój stosunek do Chrystusa Pana: „Kto ma oblubienicę, oblubieńcem jest: lecz przyjaciel oblubieńców, który stoi, a słucha go, weselem się weseli dla głosu oblubieńcowego. To tedy wesele moje wypełniane jest". (Joan. 3, 29).

Opowiadano mi, że pożycie małżeńskie rzadko bywa szczęśliwe. Żony bowiem nie mają wykształcenia. Inteligentny więc Turek lub Arab nie może z żoną rozmawiać o poważniejszych rzeczach, bo kobieta stoi bardzo nisko pod względem intelektualnym. Dlatego usuwa się wieczorami z domu do kawiarni i tam prowadzi pogawędkę z przyjaciółmi i znajomymi przy filiżance kawy, paląc papierosy lub fajkę. Rozwody zdarzają się często. A taka rozwódka już bywa tańszą, jak się wyraził nasz Arab, już się za nią ojcu mniej płaci.

Nieocenione więc dobrodziejstwo wyświadczyło kobiecie chrześcijaństwo przez to, że ją podniosło, dało jej tak poczestne stanowisko w społeczeństwie.

Nim zwiedzimy Piramidy, przypomnimy sobie wpierw pojęcia starożytnych Egipcyan o życiu pozagrobowem. Dlaczego Egipcyanie tyle dokładali starań, aby jak najgodniej pochować nieboszczyka? Nasze pogrzeby są niczem wobec ich zabiegów i trosk o ciało zmarłego. Najpierw przez kilka tygodni, a nieraz przez 70 dni odbywało się balsamowanie zmarłych czyli zamienianie ich ciał w mumie. Działo się to nietylko w klasach bogatych, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa także w sferach biedniejszych.

Osobny cech pod nadzorem kapłanów, dokonywał tej skomplikowanej czynności. Trupa ubogich rozbierano, wyjmowano wnętrzności, długo moczono w węglanie sody, napełniano maściami, obwiązywano płótnami i grzebano w skałach (Massengrab) albo składano w piaskach pustyni. Wnętrzności, mózg, płuca, serce, nerki, wątrobę znakomitych i bogatych ludzi, zamykano w czterech dzbankach, zwanych kanopami. Nakrywy dzbanków miały kształt głowy

---

[1]) Ludność miasta wynosi blizko pół miliona.

[2]) Artykuł tego samego autora (X. Dra J. Górki) o Heliopolis, czyli mieście słońca drukowaliśmy w roczniku XX. Gaz. Kość. r. 1912 str. 65.

[3]) Po arabsku: chatbe.

czterech geniuszów śmierci (a więc głowy: małpy, szakala, krogulca, człowieka). Wnętrze ciała wymywano starannie winem palmowem, następnie kładziono je na 70 lub 30 dni do węglanu sody, poczem otwory zapełniano drogimi korzeniami.

Nareszcie obwijano trupa w najdelikatniejsze gumowane płótna a po dniach 70 wkładano mumię do wielkiego sarkofagu kamiennego, zamykanego ciężką i szczelnie przylegającą przykrywą. Sarkofag ten umieszczano w trumnie drewnianej. W sarkofagu chowano różne ozdoby i przedmioty, w których zmarły za życia miał upodobanie. Po załatwieniu tego wszystkiego wieziono mumię nieboszczyka na pustynię, często statkiem po wodach Nilu, a potem na saniach, zaprzężonych w woły, piaskami pustyni. Za mumią postępował większy lub mniejszy orszak kapłanów, krewnych, sług, płaczek, śpiewaków i śpiewaczek. (C. d. n.)

Bibliografia.

Augustyn Hamon. **Żywot błogosławionej Małgorzaty Maryi Alacoque.** Tłumaczył z francuskiego X. Dr. Żochowski. Warszawa, M. Szczepkowski. 1913. Stron 488 w dużej 8-ce.

Jest to książka, napisana z wielkim pietyzmem, z gorącem umiłowaniem przedmiotu i z prawdziwie Benedyktyńską pracowitością. Autor opowiada jak najdokładniej, na podstawie dokumentów, wszystkie szczegóły z życia Błogosławionej, a nadto zapoznaje nas z jej otoczeniem, z jej krewnymi, z zakonnicami z którymi się stykała itp. tak, iż można mu nawet zarzucić nużącą drobiazgowość i nie każdy będzie miał ochotę przeczytać książkę jego w całości. Niejedno można było m. zd. bez szkody dla dzieła opuścić, niejedno opowiadanie skrócić. Ale czytelnik cierpliwy i pragnący zapoznać się z rozwojem duchowym Błogosławionej, z szczególniejszem działaniem łaski Bożej na nią, ze stanami jej mistycznymi, będzie autorowi wdzięczny za żmudną jego pracę.

Podziwiać też trzeba wytrwałość i cierpliwość czcig. Tłumacza, który wywiązał się — mówiąc ogólnie — bardzo dobrze ze swego zadania".

Leben der seligen Margareta Maria Alacoque aus dem Orden der Heimsuchung Mariä. Nach dem vom Kloster zu Paray-le-Monial herausgegebenen französischen Original 8⁰ (XII. u. 228 S.). Freiburg u. Wien I, Wollzeile 33, 1912, Herdersche Verlagshandlung. M. 2·40, K 2·88; opr. w płótno M. 3·— K 3·60.

Biografia ta jest znacznie krótsza i łatwiejsza do przeczytania niż książka Hamona. Wydały ją same zakonnice, czerpiąc z materyału rękopiśmiennego i tradycyi, żyjącej dotąd w ich klasztorze. Chwali ją też bardzo znawca najlepszy literatury, zajmującej się błog. Małgorzatą, biskup Gauthey, którego polecenie zamieszczono na czele. *X. A.*

W. Schmidt S. V. D.: **Der Ursprung der Gottesidee.** Eine historisch-kritische u. positive Studie. I. Historisch-kritischer Theil. Münster - Aschendorff. 1912 str. XXIV. i 510 duże 8⁰. Cena 9·12 kor.

Słówko naprzód o samym autorze.

X. Schmidt jest członkiem zgromadzenia Słowa Bożego (*Verbi Divini)*, które ma na celu w szczególności oddawanie się pracy misyjnej pośród ludów dalekich i profesorem etnologii w seminaryum misyjnem w St. Gabriel pod Wiedniem. Nazwisko jego znane jest dziś szeroko w świecie naukowym, należy bowiem do najtęższych etnologów. Rozliczne jego prace naukowe z zakresu linguistyki i etnologii przyniosły mu zaszczytne uznanie, został bowiem członkiem korespondentem wiedeńskiej Akademii Umiejętności i członkiem honorowym wielkobrytańskiego Instytutu królewskiego antropologicznego. X. Schmidt zajmuje się w sposób fachowy i specyalny ludami południowej Australii. Szereg rozpraw jego naukowych jest już długi, a nadto wydaje międzynarodowe czasopismo poświęcone etnologii i linguistyce *Anthropos*.

X. Schmidt jest jednak nietylko człowiekiem nauki. Dostrzegłszy, jakim orężem stać się może etnografia w rękach wiary lub niewiary i jakie niebezpieczeństwo może stąd zagrażać wiernym, jeśli też katolicy nie zajmą się fachowo tym działem pracy naukowej, rozpoczął ruch w kołach przedewszystkiem misyonarzy katolickich, aby zapoznawali się z etnologią i nie pozostawiali badań etnologicznych wyłącznie w rękach przeciwników Kościoła. W r. 1911 odbył się w tym celu z jego inicyatywy pierwszy zjazd misyonarzy i teologów w Belgii, w tym zaś roku 1912[1]) odbędzie się w czasie od 27. sierpnia do 4. października również z jego inicyatywy i przy jego bardzo czynnym współudziale pierwszy tydzień etnologii religijnej. Tyle przynajmniej o samym autorze.

Praca X. Schmidta, z której zdaję tu sprawę, ukazała się jeszcze w r. 1910 w języku francuskim, jako osobna odbitka szeregu artykułów ogłaszanych w *Anthropos*. Obecny tekst niemiecki nie jest jednak prostem tłumaczeniem tekstu pierwotnego, lecz raczej przerobieniem, pogłębieniem i uzupełnieniem wydania francuskiego. Jest to dopiero połowa dzieła, część historyczno krytyczna, jak autor sam zaznaczył na karcie tytułowej, część druga pozytywna ma być dopiero opracowana — zapowiedzianą była przez X. Schmidta już na rok bieżący. Ale i ta część negatywna podaje sporo materyału i uwag, które od biedy mogłyby starczyć i za część pozytywną, gdyby ta z powodu jakiejś *vis maior* nie mogła dojść do skutku.

Autor zajął się hipotezami o powstaniu religii i pierwszych pojęć religijnych, a w szczególności animizmem i magizmem. Większą połowę książki zajmuje krytyka animizmu, (str. 105—411) nawiązana do osoby i teoryi Andrewa Langa. Z teoryą mitologiczną czyli naturystyczną, która widzi w bóstwach pogańskich uosobienie sił i zjawisk przyrody, z poglądami Lubboca i Spencera, z panbabilonizmem załatwia się stosunkowo bardzo krótko. Możnaby powiedzieć, że cała niemal książka jest poświęcona animizmowi Tylor'a. Nawet rozdział o „stanowisku kół teologicznych" odnosi się prawie wyłącznie do animizmu, wykazuje mianowicie, że teologia, w szczególności katolicka, długi czas nie zwracała nawet uwagi na tę tak ważną zdaniem autora teoryę, że jej wcale nie znała i dlatego nie mogła też zająć wobec niej żadnego stanowiska, że w ogólności bardzo mało zajmowała się religią ludów niecywilizowanych i że dopiero w ostatnich latach zaszła zmiana na lepsze.

Jeśliby książkę niniejszą wolno było przyrównać do powieści, w takim razie za głównego jej bohatera musiałoby się uważać Andrewa Langa, Szkota z pochodzenia (zmarł w lipcu b. r. w Anglii).

(Dokończenie nastąpi.)

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

W środę dnia 16. bm. będzie mówił X. Krukowski o znamionach prawdziwej religii (część III. o kulcie).

Z prasy peryodycznej.

Treść ostatniego zeszytu (za kwiecień r. b.) *„Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego":* Codzienna ofiara katechety (X. Z. Bielawski). — Rozum i wiara (X. Dr. Fr. Gabryl). — O alkoholizmie wśród młodzieży szkolnej (X. Dr. K. Thullie). — Menendez Pelayo. (M. Paciorkiewicz). — Memoryał Związku Katechetów. — Egzorta o Duchu św. — Walne zgromadzenie Związku Katechetów (C. d.). — Z Koła przemyskiego Katechetów. — Nowe książki. — Pierwsza Komunia dzieci chińskich. — Śp. X. Walenty Wołcz. — Nominacye i wiadomości osobiste. — Konkursy.

[1]) Recenzya ta była pisana w sierpniu 1912.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Bobrku otrzymał X. Józef Komski.

Prezentę na probostwo w Paczółtowicach otrzymał X. Jan Stojanowski.

Zmarł X. Stanisław Biegański, Pijar w 53 r. życia a 27 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na probostwo w Trześni X. Dominik Zarytkiewicz, katecheta szkoły wydziałowej w Jaśle; na probostwo w Sarzynie X. Jan Uberman, wikary w Łańcucie; na probostwo w Iwoniczu X. Józef Rafa, miejscowy katecheta.

Urlop 6-tygodniowy w celu poratowania zdrowia otrzymali: X. StanisławRuciński, wikary w Krośnie; X. Józef Cwynar, wikary w Krościenku wyżnem; półroczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Lewkowicz, proboszcz w Zagórzu.

Przedłużenie urlopu do końca czerwca br. otrzymał X. Michał Grzyś, wikary deficyent; urlopu do 30. czerwca br. otrzymał X. Józef Bienięda, b. ekspozyt w Schodnicy.

Przeniesiony X. Franciszek Stąpor, wikary w Wiązownicy, do Niżankowic.

Administracyę excurrendo parafii zagórskiej powierzono na czas urlopu proboszcza X. Władysławowi Tereszkiewiczowi, ekspozytowi w Tarnawie górnej.

Nadesłane.

Witraż p. t. „Caritas“, projektu prof. *J. Mehoffera*, wykonany w krakowskim zakładzie witrażów **S. G. Żeleńskiego**, został zakupiony do zbiorów przez austryackie c. k. Muzeum dla sztuki i przemysłu w Wiedniu.

Ogłoszenia.

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno = kamieniarski

BRACIA TREMBECCY

Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.

ORGANY NAJNOWSZEGO SYSTEMU.

Pneumatyczno-stożkowe z ulepszeniem dla klimatu tutejszego. Zamiast sam zachwalać, podaję Przewiel. Duchowieństwu źródła dla przekonania się o organach mego wyrobu:

Dyecezya Lwowska: Lwów OO. Zmartwychwstańców. Rohatyn kościół parafialny.
„ **Przemyska:** Przemyśl, SS. Karmelitanki Bose. Handzlówka, parafia.
„ **Tarnowska:** Piotrkowice.
„ **Krakowska:** Podgórze OO. Redemptorystów,

co stanowi razem 92 rejestrów i 16 klawiatur w ruchu.

Z poważaniem
Rudolf Haase
organmistrz.

LWÓW, ULICA PIASKOWA L. 9.
(w bok za kościołem św. Antoniego).

Organista zdolny, moralny, z dobrym głosem, gra biegle z nut, szuka posady. Adres: F. Peterman, Jezierzany obok Czortkowa przy kasie pożyczkowej.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz we Lwowie mieszkający obecnie przy ul. Zyblikiewicza l. 2.

Przyjmuje malowanie kościołów, obrazów do ołtarzy itd. budowanie ołtarzy, konfesyonałów i t. d.

Dostarcza okna o żelaznej konstrukcyi wraz z kolorowem oszkleniem, żelazne balaski na chór i do prezbyteryum, posadzki mozaikowe.

Dostarcza do wszystkich zamówień, według własnego pomysłu wykonane plany i szkice, również na budowy lub restauracyę kościołów, kaplic itd.

∴ C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA ∴
WOSKU I ŚWIEC I BLICHOWANIA WOSKU

FRANCISZKA STEPHANA

Freiheit (Czechy)

pozwala sobie polecić Przew. Duchowieństwu katolickiemu:

Nr. 1. **Ołtarzowe świece woskowe** z prawdziwego wosku pszczelnego Beladi z **dokumentem gwarancyjnym** i z nazwiskiem **„Stephan“** na każdej świecy za kg.	K	5·20
Nr. 2. **Ołtarzowe świece woskowe** z czeskiego wosku pszczelnego za kg.	K	4·80
Nr. 3. **Kościelne świece woskowe,** Prima za kg.	K	4·—
Nr. 4. Świece woskowe do oświetlenia pobocznego za kg.	K	3.—
Nr. 5. **Woskowe świece kompozycyjne,** za kg.	K	2.—
Nr. 6. **Stearynowe świece kościelne,** od 16—2 szt. za kg.	K	1·40
Stoczki woskowe, gładkie różnej wielkości i formy za kg.	K	2·80
Kadzidło, wielkie ziarnka za kg.	K	2·40
„ małe „ za kg.	K	1·60
Węgle do kadzielnic za 100 sztuk	K	3·60
Knotki do wiecznego światła, Nr. 0, 1, 2 i 3, 56 w pudełku — za pudełko	K	2·—

Przesyłka franko do każdej stacyi kolejowej i pocztowej od 5—10 kg Opakowania nie liczy się. Przy zapłacie do dni 30-tu — 6 procent. Skonto albo na rachunek roczny.

Solidne źródło najlepiej renomowane.

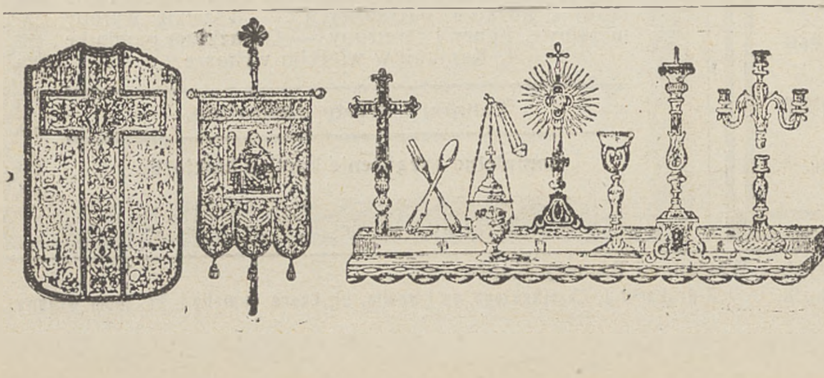
Życie, męka i śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa,

napisał **ks. J. Łukaszkiewicz,** stron 520, folio.

Okazałe to dzieło we wielkim formacie z **aprobatą biskupią** składa się z trzech części. Część I. — cztery ewangelie w jednej. Część II. — 60 rozmyślań o męce i śmierci Pana Jezusa według Katarzyny E. Postanowienie kończy zwrotka „Gorzkich żali“. Część III. — Modlitewnik dla chorych i cierpiących.

Cena: Egzemplarz w eleganckiej oprawie, brzeg złocony tylko 6 koron. Dla kapłanów i rozsprzedawców wysoki rabat.

Zakłady katol. wydawnictw
J. Steinbrener
w Wimperku (Czechy).



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska. l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).